

FAKTY 74

Bydgoszcz, ul. Stary Rynek 15/21

wydanie 1 2 2 3 -03- 1974

Nr z dn.

Spektakl zaczyna się już wówczas gdy publiczność jeszcze się schodzi. Łóżko bohatera stoi w foyer wśród maszyn — eksponatów grudziądzkiej fabryki. Wraz z Bohaterem wniesione zostaje na scenę i postawione na podium. Podczas gdy publiczność siada, zajmuje miejsca, on mówi fragmenty tekstu. Ma on na sobie pasiak obozowy. Reżyser przedstawienia grudziądzkiego „Kartoteki” Krzysztof Rościszewski nie odbiera mu wojennej biografii, kompleksów i urazów pokolenia Kolumbów. Bohater kreowany przez Jerzego Zassa ustawicznie rozdrapuje przyschłe rany pamięci. Dreczą go ciągle żywe zmyry wspomnień z „czasów pogardy”. Strumień świadomości, który przepływa przez jego pamięć kilkakrotnie przerywają salwy wystrzałów. Wtedy z białych ścian opadają wycieczki (scenografia Marka Durczewskiego) tworząc ciemne zarysy sylwetek hitlerowców.

Ale ta wojenna przeszłość, z którą sumienie Bohatera nie może się rozliczyć, stanowi w świecie, w którym się on znajduje, tytuł do jego chwaly. Za życia jest „upomnikowiony”. Łóżko, w którym leży spełnia rolę pomnika, w każdym bądź razie jest eksponatem w muzeum, w które zmienia się jego pokój. Wchodzą dzieci z panią nauczycielką, niosą kwiaty, paplą bezmyślnie z pamięci tragiczne wiersze Różewicza, wyrosłe z doświadczeń wojennych. To kapitalne fragmenty innej sztuki Różewicza — „Na czworakach”. Wprowadzając je do „Kartoteki” Rościszewski wygrywa zderzenie mitu o Bohaterze z prawdą o nim, drwi z bezmyślności i pompy rocznicówek. Konstrukcja „Kartoteki” pozwala na wchłonięcie tych partii tekstu i wtopienie ich w wielki collage na temat bohatera naszego czasu.

Bohater Jerzego Zassa żyje bowiem w rzeczywistości, w której sprawy wojny już się zatarły, uległy zapomnieniu bądź urosły do rangi mitu. Wielu czerpie niezły profit z faktu, że kiedyś brało w niej udział. Nie wchodzą w żadne subtelności moralne, w formie anegdotycznej jak Wujek (Stanisław Dawczyk), wspominają np. o tym, jak to kiedyś ugotowali dowódcę w zupie pomidorowej. Jedynie Bohater wadzi się z swym zbyt wrażliwym sumieniem.

Sprawy załatwione przez historię nie straciły w jego przeżyciach swej aktualności. Zgłębia tajniki piekła ludzi uczciwych.

W ogóle jest to człowiek bardziej wrażliwy niż inni, niż cała ta kartoteka obłych i groteskowych osobników pici obojga, którzy przewijają

której była nie tylko wojna, ale i trudny okres lat pięćdziesiątych. Nie może znaleźć drogi do drugiego człowieka, przekazać mu spraw najważniejszych, przemyśleń najbardziej istotnych.

Utraconą drogę do ludzkiej wspólnoty odnaleźć usiłuje poprzez

bilizacji — i odnajduje w sobie aspekty tej epoki, chęć konsumowania wszystkich dóbr cywilizacji. Ten budzący się nagle i równie szybko „opadający” konsumpcyjny stosunek do życia — to wynik jałowości i mialkości jego życia.

Zdaje sobie sprawę, że będąc tylko biernym uczestnikiem codzienności, jedynie formalnie może zaliczyć się do żywych. To nie jest życie. To tylko trwanie. „To jest umieranie”. Wynoszony pod koniec spektaklu na tym swoim łożku krzyczy: „Zapomnijcie o nas” — i jest to przejmujący krzyk rozpacz. Nie ma jednak w tym spektaklu pławienia się w beznadziejnych, katastroficznych nastrojach. Jest zarliwy protest przeciw wszelkiej bezideowości i mialkości, przeciw konsumpcyjnemu modelowi życia. Jest wielkie wołanie o ideę, angażującą całą osobowość człowieka. I groźne ostrzeżenie przed tak łatwym i kuszącym w dobie stabilizacji konformizmem moralnym, który ściąga ludzi jak kornik. To dlatego „czasy są niby wielkie, ludzie trochę mali”. Te małość Bohater Zassa odkrywa nie tylko w ludzkiej menażerii, z którą ma do czynienia, lecz i w sobie samym. Patrząc na siebie niejako z boku zdaje się pytać: „Więc taki jest bohater naszego czasu?”. „Więc tacy jesteśmy?”

I tym pytaniem Rościszewski godzi w utadzonego, dobrze odżywionego, pogrążonego w samozadowoleniu widza „naszej małej stabilizacji”. wtyka mu jego osobistą odpowiedzialność za kształt współczesnego świata, za rangę tego, co się wokół niego dokonuje. Budzi niepokój. I to jest chyba zadanie teatru. I o to chodziło Różewiczowi, gdy pisał: „Moje opowiadanie jest próbą złowienia i związania bohatera bez twarzy, bez wieku, i bez zawodu. Każdy z was może dopisać początek lub koniec do tego opowiadania. Każdy z was może wejść w środek”...

Słusznie odczytał Rościszewski „Kartotekę” poprzez poezję Różewicza, postawił na Różewicza — płomiennego moralistę. Na „Kartotekę” realistyczną i współczesną, oszczędną i surową, bez udziwnień i epatowania się pomysłami. Wydobył jedynie to, o co chodziło Różewiczowi: absurdalne spiętrzenia i przejaśkrawienia z pozoru codziennych sytuacji, ów collage konkretnych, które w tym zderzeniu działają nie dosłownie, lecz jako wielka metafora. Elementy przeżyć i doświadczeń pokolenia Kolumbów, „wypreparowane z fabuły” tworzą w ten sposób wizję, która poraża dzisiejszego widza swą ciągłą aktualnością.

„TO JEST UMIERANIE”



Scena z „Kartoteki” T. Różewicza. Na zdjęciu: Jerzy Zass (Bohater) i Stanisław Dawczyk (Wujek).

Fot. Stefaniak

się przez jego życie. Dreczy go poczucie egzystencjalnej pustki. Wstrząs wywołany bezmyślnym okrucieństwem wojny spowodował zniszczenie tradycyjnych pojęć etycznych, dawnej hierarchii wartości. Nie potrafi odnaleźć nowego systemu wartości, na próżno szuka „nauczyciela i mistrza”. Chciałby zacząć wszystko jeszcze raz od początku, sięgnąć do pierwszych wzruszeń, ale konfrontacja z rzeczywistością brutalnie niszczy jego złudzenia. Niemożliwy jest powrót do prostoty, do rzeczy pięknych i zwyczajnych (rozmowa z dziewczyną — Wandą Kalinowska). Bohater jest człowiekiem zdeteminowanym przez przeszłość, w

seks. Ulega erotyzmowi swej epoki. Bardzo śmiała, wręcz wyzywająca scena aktu seksualnego z sekretarką (Irena Telesz) nie kryje w sobie jednak smaczków erotycznych. Uwydatnia przejmującą samotność Bohatera, niemożność nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem i w tej sferze życia.

Jest Bohater człowiekiem cywilizacji konsumpcyjnej, epoki sta-

KRYSTYNA SZAROGA